

Ze wszystkich dziedzin życia ludzkiego najkonserwatywniejsza i najpowolniejsza w swym rozwoju jest sztuka. Już nie dziesiątki, nie setki, ale tysiące lat upływają, zanim ona zdobędzie się na jakąkolwiek zmianę. Zdaje się nawet, jak gdyby postęp sprawiał jej głęboką odrazę. Jeszcze w naszym wieku poeci usiłowali naśladować Homera. Dotychczas rzeźba trzyma się niewolniczo wzorów starogreckich, a gdy nie może w posagu nowoczesnym użyć dawnej togi, robi najdziwaczniejsze manipulacje z płaszczem, ażeby go do niej upodobnić. Jak przed dwudziestu kilku wiekami, tak dziś architektura zdobi gmachy głowami zwierząt lub każe je dźwigać kariatydom. Malarstwo uważa mistrzów z epoki Odrodzenia za „niedoścignionych”. Słowem, ma ciągle oczy w tyle głowy i patrzy w przeszłość. Przed sobą nic nie widzi. Nawet jeżeli wejdzie w sferę potrzeb codziennych, nie przestaje oglądać się za siebie i szukać mebli z czasów Ludwika XIV lub waz wśród Etrusków. Najbardziej już z samej natury swojej nieruchome twory myśli ludzkiej, kultury religijne, ulegają daleko większym niż ona przeobrażeniom. Pług, którym Rzymianie orali ziemię, lub kompas, którym Chińczycy oznaczali strony nieba, porównane z obecnymi narzędziami, przedstawiają tak olbrzymi postęp, jakiego sztuka nie może okazać w całych swych dziejach. Toteż gdyby pozostały tylko jej dzieła, jako jedyne pomniki naszej cywilizacji, a inne jej dowody zaginęły, byłyby one dla potomności zębem mamuta.

Nowe, epokowe zdobycze techniki postawiły sztukę, zwłaszcza plabyła zbiorem tortur dla niewinnych i piekłem dla bezgrzesznych, a jej nie milknący chór splotem jęków i złorzeczeń. Jedynym jego uśmiechem była ironia. Po przeczytaniu jego powieści nie chciało się żyć lub nie wiedziało się, jak żyć. W swoich olśniewających obrazach wiązał ludzi rzeczywistych z dziwotworami, układając z nich zagadki charakterów i stosunków. Czasem znowu pędził przez kilkaset stron na wichrowych rumakach przepysznej prozy, które pod nim padały, które ciągle zmieniał i którymi trutował wszystko, co rosło i kwitło, runąwszy na ostatniej stronie bez zdradzenia tajemnicy, dokąd dążył.

---

Raz lamentujący Hiob, to znowu zgorzkniały Salomon, w dziesięć wyrazów wsączający piołunowe krople, a w jeden nadzwyczajną słodycz. Jego medytacje powieściowe podobne są do różańców z pięknie rzeźbionych ziaren pieprzowych, przedzielanych paciorkami brylantowymi. Całkiem przeciwnie Reymont. Kochanek ziemi ojczystej pieści się z nią ciągle najczulej; poławiacz morza ludu wiejskiego zanurza się w jego głęboką toń i wynosi z jej dna nieznanne, prześliczne perły; szczery przyjaciel człowieka, potracając mistrzowskim dotknięciem najszlachetniejsze struny jego duszy, wydobywa z nich radosne i rzewne dźwięki; z najsmutniejszych dramatów wysącza radość życia. Nad jego obrazami, nawet malowanymi krwią i łzami, rozpięte jest niebo słoneczne. Pamiętaliśmy i uważaliśmy za niedoścignione Mickiewiczowskie opisy widoków natury. Zdawało nam się, że już nikt tak nie odtworzy w słowach wschodu słońca lub wiru wiatrów przed burzą. U Reymonta takich krajobrazów znajdujemy setki, równie pięknych. „Kwietniowy dzień dźwigał się leniwie z legowisk mroków i mgieł jako ten parob, któren legł spracowany, a nie wywczasowa-wszy się do cna, zrywać się ano musi nade dniem[...] cichość była jeszcze całkiem drętwa, tyle jeno, co rosy kapały rzęsiście z drzew pośpionych w macie nieprzejrzany mf...] Ostatnie gwiazdy gasły kiej oczy śpiączką morzone. Na wschodzie zaś, jako zarzewie roztlewające spod ostygłych popiołów, jęły się rozżarzać zorze czerwone.” 4 Albo: „Nadchodziła zima... — jeszcze się barowała z jesienią i

porykujący tłukła po sinych dalach jako ten zwierz srogi i głodny, że nie wiada było, kiej przeprze a skoczy i lutymi kłami weźre się we świat... [...] — jeszcze przychodziły dnie osłupiałe, chorością sine, ckne, stękli-we, oropiałe i zgoła lamentem przejęte [...] — jeszcze noce były je sienne, osłepłe, głuche, zamętne, a pełne strzępów mgieł i brzasków gwiazd pomarłych."

Pospolici, a często i niepospolici pisarze widzą w życiu przede wszystkim zapamiętałą walkę i słyszą ostre rozdźwięki. Reymont przeciwnie — i to jest jeden z głównych rysów jego umysłu — widzi zgodę i słyszy harmonię. We wsi, w której się rozsnuwa wątek Chłopów, występują wszystkie objawy niskich instynktów, wszystkie sploty nienawiści, zazdrości, brutalstwa, pochłonnego egoizmu, jakie się składają na zwykły obraz życia polskiej wsi. A jednakże po przeczytaniu tej powieści, pełnej kłótni, bijatyk, krwawych starć, ordynarnych słów i występnych czynów, doznajemy wrażenia, że w łonie tej wsi bije tętno zdrowia, zacności, dobroci, zgody. Wielki artysta umie tak cudownie zestrajać najostrzejsze rozdźwięki i najdziksze wrzaski, że z nich powstaje dziwna harmonia.

---

Wyobraźmy sobie, jakimi słowami byłaby zapisana karta powieści innego autora, przedstawiająca proboszcza wiejskiego, który, odmawiając na polu pacierze, przerywa je uwagami gospodarczymi i powoli wpędza swe konie w cudzą koniczynę.

Byłby to nieszczęśnik wychłostany szyderstwem lub potępieniem. A tymczasem spod pióra Reymonta wyszła jedna z najsympatyczniejszych i najjaśniejszych postaci, jakie w tym rodzaju stworzyła literatura powieściowa. Takimi prześwieconymi postaciami są chciwcy, za-wadiacy, pijacy, cudzołożnice, uwodziciele itd., w których Reymont odnajduje pierwiastki szlachetne. To nie bosiaczy i nierządnicze Gorkiego, to nie okazy zwyrodniałe i rozwścieklone w nędzy, to — ludzie, mieszańcy dobrego i złego z przewagą dobrego.

Nie ujmie to wcale chwały Reymontowi, gdy powiem, że jego mistrzostwo objawiało się tylko w utworach na tle życia ludu wiejskiego. Trzeba jednak rozwiać złudzenie i sprostować omyłkę często wyrażanego mniemania, że chłopci zachwycają się chłopami Reymontowskimi. Bynajmniej. Kto badał upodobania czytelników tej sfery, przekonał się, że oni nie lubią utworów odbijających własne ich życie. Zbyt łakną wiedzy, ażeby rozkoszować się książkami, które ich niczego nie uczą, i zbyt ciemni, ażeby ocenić arcyzm największego arcydzieła. Toteż gdy wszyscy zaczytują się szlacheckimi powieściami Sienkiewicza, rzadko biorą do ręki Reymonta. Toteż jego epopea chłopska odsłania całą swą piękność tylko czytelnikom inteligentnym, którzy

dziś w niej widzą wspaniałe malowidło rzeczywistości żyjącej, a kiedyś widzieć będą obraz zamarłej.

---

W tej dziedzinie twórczości obok Reymonta stoją skądinąd talenty wielkie — Sienkiewicz, Prus, Konopnicka, ale pod tym względem równać się z nim nie mogą. On jednak odtworzył prawdziwą duszę chłopca, bieg jego myśli, rozwój uczuć, upodobania, dążenia, język polegający nie na mazurzeniu lub przetykaniu mowy zwyczajnej wyrazami ludowymi, ale na osobliwym słowniku, szczególnych zwrotach, kombinacjach logicznych i składniowych. Gdy odzywa się Balcer, słyszymy przebranego w sukmanę retora, gdy się odzywa Boryna, słyszymy wszystkich chłopów polskich. W tym artyzmie był Reymont niezrównany, niedościgniony, najwyższy, a przez tę swoją wielkość w literaturze naszej, a może i powszechnej — sam jeden. Z wiedzą o jego podziwianych i kochanych dziełach, z pamięcią o jego wielkich przymiotach wielotysięczny orszak odprowadził go do grobu 6 w żalu, w szczerym i głębokim żalu.

[SEO by Artio](#)